DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi co tydzień, w Sobotę. — Opłata na kwartał: w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.—Cena pojedynczego num. 3 d. czyli 32 cent.—Prenumerować można: w Księgarni Trübner & Co. Paternoster Row. E. C. London.

Dnia 12go Października 1861.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane pod adresem: *Mr Anthony Zabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.*

POGLĄD WSTECZ I WPRZÓD

CZYLI

COŚMY ZROBILI, A CO NAM JESZCZE ZROBIC POZOSTAJE?

Wypadki w kraju, coraz czynniéj i szybczéj rozwijają się, dopełniają i dojrzewają; a zawsze, przyznajemy to z przyjemnością i silniejszą niżli kiedy nadzieją rychłego wyzwolenia narodowego, na drodze postępu wyobrażeń demokratycznych. Jakby pod wpływem rószczki czarodziejskiéj, nikną z dniem każdym widomiéj stare nałogi, upory i przesądy. O kongresie Wiedeńskim, który przez lat tyle bałamucąc umysły, wstrzymywał dzielność pochodu narodowego, ani już mowy nie ma. O pomocach dyplomatycznych tyle chyba jest wzmianki, ile jéj trzeba jeszcze do łączności prac wewnętrznych z objawami na zewnątrz. Najżarliwszy katolik uznał brata w izraelicie i protestancie, ci w nim brata nawzajem, i pospołu błagają jednego Boga, aby im Wolność i Ojczyznę powrócił. Jezuita, co wiecznie prawił o wieczném smażeniu w smole dusz nie po katolicku ochrzczonych, zaniemiał. A mieszczanin, a intelligencya cała, w obywatelstwie porównana ze szlachtą, idzie z nią ręka w rękę: "o tak! bok przy boku— o tak! krok do kroku,— wszyscy razem, wszyscy zgodnie—a więc gdzie zechcą, zajdą niezawodnie!" A jeżeli lud rolniczy, lud wiejski, pańszczyźniany, tu i ówdzie, trzyma się na uboczu, to jedynie dla tego że olśniony niesłychaną nowością, postrzedz się dotąd nie może, i że zresztą nie otrzymał jeszcze tego, co mu się z uczucia sprawiedliwości i zasługi należy. Zbliżanie się do ludu części oświeconej narodu, z każdym dniem również widoczniejsze, serdeczniejsze, silniejsze, musi wydać pożądane owoce. To też, uważane z téj strony, one zgromadzenia z ludem pospołu, po kościołach, cmentarzach i odpustach; one procesye z nim razem do miejsc świętych, cudownych, albo pamiątkami narodowémi wsławionych, uważamy za środek wprost prowadzący do celu. Czego dopełnić niepodobna po dworach ani karczmach, to się dopełnia po świątyniach pańskich i w tych świętych pielgrzymkach. Nie myślimy rozbierać i dochodzić jak to i przez kogo się dzieje;—dla nas dość wiadomości, iż jest w tém Bóg, iż to wszystko ręka Boska prowadzi. Towiańszczycy chcą głosić, że to ich doktryna w czynie. Bluźniercy zapominają, iż oni się pisali w poddaństwo moskiewskiemu carowi, kiedy Polska znosi u siebie saméj, własnych pańszczyźniaków poddaństwo, a cara wraz z siepaczami jego za granice Polski wyprasza".— My jesteśmy u siebie,— idźcież i wy do siebie, a będzie tu porządek, o jaki się troszczycie, i jakiego nawet przykładu dotąd w dziejach waszych nie było!" Również pocieszne są gwarzenia tych starogrzeszników, co prawią:" Warszawa wyraźnie nie zrywa z tradycyami i przywilejami, bo wybrała do rady miejskiéj jednego hrabiego!"—Nie! to raczéj dowodem, mówią niepoprawne stupajki, że na gwałt nas szukają, bo wybrali jednego jenerała!" Ci ludzie za mgłą samolubstwa nie dostrzegają, że na jednego hrabiego i na jenerała jednego, jest tam zwróconą massa oczu ludowych: szewskich, mularskich, ślusarskich, kupieckich, i całéj inteligencyi narodowéj. Lista, którą dzienniki zagraniczne podają za autentyczną do wyboru radców miejskich w Warszawie, będzie najlepszém poparciem naszego widzenia w téj sprawie; oto jest:

I. *Wybrani*:

2gi Cyrkuł:	Radcy:	Hiszpański Stanisław, szewc;
		Wyszyński Józef, ksiądz kanonik;
	Zatsępcy:	Helbich, doktor medycyny;
		Grabowski Jan, kupiec;
10ty Cyrkuł.	Radcy:	Zamojski Andréj, posiadacz dóbr, hrabia;
		Lewiński Jakób, jenerał;
	Zastępcy:	Szadkowski Telesfor, mularz;
		Otto Leopold, pastor protestancki.

II. *Mają być wybranymi*, czyli przedstawieni na kandydatów:

Chałubiński Tytus, lekarz;	Muklanowicz Henryk, jeometra;
Dybek Włodzimirz, lekarz;	Natanson Ignacy, przmysłowiec;
Frączkiewicz August, literat;	Norwid Ksawery, kupiec;
Grabowski Józef, inżynier,	Piotrowski Jakób, posiadacz;
Gesundheit Izrael, posiadacz;	Preis Aleksander, urzędnik;
Głodowski Felix, ślusarz;	Rozen Mateusz, bankier;
Kronenberg Leopold, bankier;	Rakowski Leon, budowniczy;
Krajewski Henryk, pracownik;	Schlenker Ksawery, kupiec;
Kwiatkowski Józef, kupiec;	Trzetrzewiński Aug. notaryusz;
Kaszowski Kazimierz, literat;	Zieliński Dominik, adwokat.

Również wymównym jest mandat, dany przez wyborców czyli elektorów delegowanym do rad rządowych, powiatowych i miejskich, a który, jak go podają dzienniki francuzkie, brzmi w dosłównem tłumaczeniu, jak następuje:

Mandat dany przez wyborców wybranym radcom gubernialnym, powiatowym i miejskim.

Zważywszy:

1) że Polska rozszarpana w 1772 r. a do reszty rozerwana przez dwa nsstępne podziały, nigdy nie przestawała się upominać o swe prawa, swobody i swoją niepodległość;

2) że ustawicznie protestowała przez krwawe i wzniosłe manifestacye, jako to: przez konfederacyą barską, wojny Księstwa Warszawskiego, powstanie listopadowe, spiski Zaliwskiego, Zawiszy, Konarskiego, jako też przez trzydziestoletnie cierpienia emigracyi;

3) że swoje dążności do niepodległego bytu odjawia tak przez wystąpienia ludu w Warszawie i Wilnie i krew przelaną w świętokradzkich rzeziach d. 27 Lutego, 8 Kwietnia i 18 Sierpnia b. r. jak też i przez nieustanne powszechne poruszenie narodu we wszystkich częściach Polski;

4) że traktat wiedeński, przez który nieprzyjaciele i ciemiężcy Polski chcieli uprawnić swoje przywłaszczenia, nie poważył się znieść narodowości polskiéj, i że nawet, wydając rozmaite części Polski w ręce obcych władców, nigdy nie upoważnił ich do tychże wcielenia, ale jako niezaprzeczony dowod istnienia narodu polskiego, pozostawił królestwo (nazwane Polską Kongresową) z konstytucyą zagwarantowaną, zaręczając innym prowincyom dawnéj Polski ich prawa narodowe i jednostajny rozwój ich instytucyj narodowych;

5) że nieprzyjaciele Polski nawet własnego dzieła nie uszanowali i rzeczony traktat wielokrotnie pogwałcili;

6) że Królestwo Kongresowe, przyłączone do Rosyi, przez cały czas swego istnienia związane będąc z prowincyami litewskiemi i ruskiemi, powinno zawsze być uważane jako serce, a Warszawa jako stolica wszystkich tych krajów;

7) że tak zwane Królestwo Polskie, przyjmując tylko dla siebie samego urządzenie rad miejskich, powiatowych i gubernialnynch, zrzekłoby się, że tak powiemy, przez to samo prawa do wspólnego z Litwą i Rusią istnienia, i że biorąc udział w czynnościach rządu zaborczego, stwierdzałoby je dobrowolnie i własnowolnie, co by było taką zbrodnią, jakiéj się dotąd żadna prowincya polska nigdy nie dopuściła;

8) że reskrypt cesarski, zaadresowany do jenerała hr. Lamberta, zaleca mu, aby za pośrednictwem wzmiankowanych rad starał się rozpoznawać potrzeby kraju, i przedstawiał je Alexandrowi II;

My, wyborcy, powierzając naszym współobywatelom urząd radców, polecamy im, aby potrzeby narodu polskiego przedstawiali namiestnikowi królestwa w sposób otwarty, jasny i dobitny, gdyż inaczéj kraj, bez zadośćuczynienia im, nie może ani używać zupełnéj spokojności, ani uznać dobrowolnie istnienia stanu prawnego.

Z tych przyczyn następujący dajemy im mandat:

I) Królestwo Polskie, z Warszawą za stolicę, upominając się o przywrócenie swych praw i instytucyi, upomina się zarówno o przywrócenie ich tym prowincyom, które od wieków były z niem połączone t. j. dla Wielkiego Księstwa Litewskiego i dla Rusi;

2) tylko w połączeniu z temi prowincyami królestwo Polskie może wziąść udział w administracyi państwa zcentralezowanéj w Warszawie.

3) To w obecnéj chwili zależy od woli monarchy rosyjskiego i stanowi nie tylko jedyną potrzebę i jedyne żądanie Polaków, ale także jedyny środek zaręczenia trwałości i regularności czynnościom administracyi kraju;

4) Nakoniec, wyborcy do niczego więcéj nie upoważniają radzców i uważaliby każdy krok, co by przekraczał granice niniejszego mandatu, za nadużycie woli wyborców za zbrodnię i zdradę względem świętéj sprawy Ojczyzny.

Takie są dzisiejsze objawy w kraju. Z kolei przechodzimy do obejrzenia naszego stanowiska emigracyjnego, i do uwag, jakie stąd płyną.

W długiéj a mozolnéj wędrówce, gdzie, acz cel wiadomy a droga niemylna, przecież co krok zawady gęste niebezpieczne, często niespodziane;— pokonawszy jedne, przed zapuszczeniem się w inne, było zawsze w zwyczaju naszym, obejrzéć się wstecz, obliczyć przestrzeń przebytą, i jeżeli nie okiem, to przynajmniéj myślą a wnioskiem zbadać pozostającą. Było to dla nas jakoby odetchnienie, jakoby pokrzepienie w znużeniu, otucha i rękojmia do dalszego, pomyślnego pochodu w przyszłość. (Ob. Dem. Polski, Tom XII, str. 93.)

Otóż sądzimy, że i w dzisiejszéj porze, podobne obejrzenie się nie będzie bez korzyści; bo chociaż przeszłość pamiętna i własna nie nastręcza nic nowego, nic takiego czegobyśmy nie znali, jednak zastanowienie się nad nią, posłuży poniekąd do onego moralnego odetchnienia, do uznania punktu, na którym stoimy, do zachęty ku wytrwaniu w pełnieniu dalszych obowiązków.

Nie bierzemy przed się ani historyi, ani apologii Emigracyi, ani Demokracyi, a tém mniéj Towarzystwa, w którém się wszystko, co tylko na emigracyi rzeczywistą Demokracyą było, w rozmaitych epokach połączyło. Na piérwszą dziś nie pora; druga niepotrzebna i nawet niewłaściwa. Chcemy tylko przebieżnym poglądem wskazać każdemu z nas powinność wytrawnego rozpatrzenia się w pracy je go dotychczasowéj, i porównania,na wadze sumienia, swych dążności i czynów z obowiązkami dzisiejszemi prawego Polaka i obywatela.

Jak wszelka rzecz ludzka tak i demokratyczne zasady ani w emigracyi, ani w kraju, nie zjawiły się *a priori*, nie wyskoczyły z jowiszowéj głowy, jak bajeczna Pallas z Egidą na ramieniu a oszczepem w ręku. Są one owocem narodowego męczeństwa, płodem porodzonym w boleści, wzrastającym materyalnie, kształcącym się moralnie. Oręż, jakim dzisiaj jest zbrojna Demokracya Polska, odkuwała ona w ogniu przeciwności, hartując go krwią własną. I oręża tego nie powinna wypuszczać z dłoni, aż po zupełném zwycięstwie narodowéj sprawy. Bo i jakaż jest misya Demokracyi polskiéj, gdziekolwiek ona jest? w kraju czy na wygnaniu!—otopraca nad zmartwychwstaniem Ojczyzny; praca którą wprawdzie szczycą się i inne stronnictwa krajowe i emigracyjne; wszakże w przekonaniu Demokracyi, wszelkie zmartwychwstanie, nie może być niczém inném, tylko przemienieniem, odrodzeniem *transfiguracyą*. Zgnilizna, robactwo, całuny są własnością grobu, więc powinny pozostać w grobie. Transfiguracya jest zmartwychwstaniem, bo nie stwarza życia nowego, lecz wskrzesza dawne w odrodzonéj postaci. Zmartwychwstanie zaś musi być zarazem przemienieniem, bo wszelkie pod słońcem życie, wszelki ruch postępowy polega na ciągłéj przemianie kształtów zewnętrznych. Nierozłączne pojęcie zmartwychwstania i przemienienia, odróżnia Demokracyą polską od Demokracyi Kosmopolitycznéj, i mniemanego konserwatyzmu polskiego.

Lecz ta misya, może kto powie, przestała być misyą Emigracyi, od czasu jak kraj wszedł na drogę czynu, i sam podjął misyę narodową!— Bezzasadne i szkodliwe to zdanie! Człowiek patrzy, słyszy i mówi, ale oko jest organem widzenia, ucho organem słuchu, język mowy. Otóż i Emigracya, to organ Ojczyzny to straż chorągwiana przy zatkniętym znaku zmartwychwstania Ojczyzny, w imie przemienienia narodowego. Chorągiew nie jest własnością straży, ale straż nie powinna odstępować chorągwi; wszystko zaś co ma serce i sumienie, obowiązane jest garnąć się pod nią i skupiać się pod nią w szeregi, Przekonanie wyrobione pod taką myślą nie polega na indywiduach, ale na zasadach i prawdach, formułowanych zbiorowo, uznawanych w narodowém sumieniu, zaszczepianych w kraju. Oosby zużywają się, schodzą z pola, mogą niepodoływać obowiązkom przez ułomność, zniedołężniałość, a nawet przez upór, zarozumiałość, dumę, egoizm a czasem i złą wiarę, ale myśl wciąż odradzana, dąży daléj a daléj. Człowiek jest ułomny i śmiertelny; lecz pewniki moralne, lecz prawdy bezwzględne, raz orzeczone, raz rzeczywiście sformułowane, żyją wiecznie, zawsze czerstwe i żywotne. Demokracya polska osnowna na tych pewnikach i prawdach, jako osoba zbiorowa nie zestarzeje się, ani umrze przed czasem; chyba gdyby sama się wyrzekła misyi swojéj, gdyby zaparła się obowiązków. gdyby zbiorowém samobójstwem zdradziła Ojczyznę i siebie. Indywidualne ubytki, indywidualne błędy, a nawet nikczemności, kuglarstwa i odstępstwa szkodzą zapéwne Demokracyi, ale ani jéj rozprządz, ani sprawy zgubić nie mogą. Jak męczeństwa Zawiszy, Konarskiego, Wisniowskiego, lub też bohaterska śmierć Floryana Dąbrowskiego i wielu innych, nie pociągnęła za sobą upadku Demokracyi, i była stratą, acz bolesną i ciężką, zrównoważoną przecież wiekopomnym wzorem poświęcenia i cnoty, tak błąd, niedołężność płochość, a nawet niecność niektórych nie uwłacza Damokracyi, nie, wy-

bija w niéj szczerby. Prawda nie przestaje być prawdą przeto, że ją powtarzają skalane usta; klejnot nie traci wartości przeto, że przechodził przez ręce lichwiarza, złodzieja albo marnotrawcy. Szymon Kossakowski nie splamił ani przyćmił konfederacyi Barskiej, przeto że odznaczywszy się w niéj męztwem i zdolnością, zdradził potém ojczyznę.

Emigracya, że takby wyrazić się można, jest mikrokosmem kraju. Wszystko, co tylko we wnętrzu Polski mąci się i fermentuje ; cokolwiek tam przesuwa się w nieokreślonych, oderwanych zarysach, wszystko to odbija się w streszczonym emigracyjnym obrazku, ale ujęte w całość i jakoby wprawione w ramy. Związek to nieustanny z krajem, niby powinowactwo magnetyczne. Co tam, to i tu złe lub dobre, szkodliwe albo pożyteczne. Co w Emigracyi wschodzi i wzrasta, to ma w kraju zaród i korzenie. Co w Emigracyi dziś rozwinięte, dojrzałe, sformowane, to niezawodnie w kraju rozwinie się, dojrzeje, sformuje jutro lub pojutrze, jeźli mu jeszcze dziś czego pod tym względem brakuje. Rozkład na pierwiastki w kraju powolny i zaledwo widzialny, w Emigracyi odbył się szybko i jawnie. Co było martwe, obojętne, opadło wnet, jakby *caput mortuum*. Pierwiastki konserwatywne, a raczej reakcyjne, zlały się w koteryę pasażytow monarchicznych. Część umysłowo bierna, bezmyślna lub zbłąkana zatacza się to w prawo, to w lewo, naksztalt płynu spływającego z pochyłością powierzchni. Nakoniec, żywioł prawdziwie narodowy, bo rewolucyjny, streścił się i zorganizował w Demokracyi. W témto ognisku urabiały się dotąd wszystkie prawdy i pewniki, na których spoczywa możliwość zmartwychwstania Ojczyzny. Wyświecenie Listopadowego powstania, wykrycie w przeszłości warunków narodowego bytu, potępienie dążności nigdy nam niewłaściwych a zawsze szkodnych, starcie blichtru dyplomatycznych pomocy, utrzymanie spółczucia i poszanowania ludów, wiara w przyszłość i w żywotność sił własnych,—a nakoniec, uznanie istotnych, niewzruszonych podstaw przyszłéj Polski, pod względem politycznym: samodzielnéj, niepodległéj, jednéj i całéj; pod względem społecznym: uwłaszczonéj w swym wiejskim ludzie, równouprawnionéj bez różnicy rodu, stanu, położenia i wyznań,— wszystko to powszechnie dzisiaj przyjęte i uznane w kraju. Emigracya co brała *przypuszczeniem*, oddawała *pewnikiem*, a każdy ten pewnik, gdziekolwiek pojawiony, w przeszłości czy w obecném życiu, za granicą, czy w kraju, stawał się jéj wyrobem, bo w jéj wnętrzu przybierał praktyczną a ogólną formę, bo za sprawą jéj wcielał się w opinię publiczną i zakorzeniał w narodzie. Skutki są dziś nazbyt widoczne, iżby zapierane być mogły. A czy pod tym względem, nic już do robienia nie pozostaje ? Czy już wszystko tak idzie, że o przyszłość, która się zowie: wzywoleniem Ojczyzny, Emigracya troszczyć się już nie ma potrzeby ? to zobaczymy następnie.

NOWY RENEGAT
MARGRABIA ALEXANDER WIELOPOLSKI.

Do polityków, a raczéj,—bo i czemuż nie mamy ich tytułować właściwém im nazwiskiem—do renegatów, w rodzaju *hrabiów*: Gurowskiego, Rzewuskiego i Jabłonowskiego Wacława, przybył świéżo: *Margrabia* Wielopolski, i tą rażą, już nie z rozpaczy albo zwątpienia, ale wprost z amatorstwa, bo w chwili najpełniejszych nadziei ; to jest: kiedy cały naród, jak jeden człowiek, podjął i pełni swój najszczytniejszy i najszlachetniejszy patryotyczny obowiązek. Istotnie, godna podziwienia, ta konkurencya czy też zazdrość p. Margrabiego Wielopolskiego albo jak go dowcipnie dzienniki francuzkie przezywają : p. Murgrabiego *Wielo-ruskiego*. Miałżeby p. Margrabia nie wiedzieć jak smutnie zakończył swoje odstępstwo hrabia Gurowski?— wszak policyantctwem moskiewskiém, a z którego niezadowolony wymknął się potajemnie do Ameryki, gdzie od spółrodaków wzgardzony musi jako jeometra na kawałek chleba, zatrutego gorzkiemi wspomnieniami, ciężko zarabiać. Podobną wzgardą okryci zostali wszyscy inni renegaci, równie w kraju jak na wygnaniu. Pan Margrabia wié o tém. I cóż go do odstępstwa skłoniło? Miałżeby istotnie pozazdrościć hrabiemu Jabłonowskiemu jego wyznania zamieszczonego na końcu broszury pod tytułem: *Francya i Polska — Słowianie* i *Dynastya Polska*, w Paryżu 1843 r. po francuzku ogłoszonéj, w słowach: " Być może, Francuzi, iż wy mnie za *obłąka-* " *nego* uznacie; nie zadziwi mnie to wcale; — mniejsza nawet o " to; chcę *być odróżnionym od innych*, bo nie chciałbym być " zamieszczonym na jednéj linii z niémi." A więc, jak niegdyś hrabia Jabłonowski, tak teraz Margrabia Wielopolski, chociażby go za obłąkanego miano, chce *być odróżnionym* od uczciwych i patryotycznych spółziomków! Przypominamy sobie, iż kiedy Jabłonowski hańbił się renegactwem, miał bywało zwyczaj zastawiać się przykładem Czartoryskiego, czyli jego ministerstwem moskiewskiém. Powiadają, że i Wielopolski dziwi się także, dla czego Polacy mają mu za złe jego moskiewskie ministerstwo w Warszawie, kiedy go nie mieli za złe Czartoryskiemu w Petersburgu. Pan Margrabia znowu zapomniał, że książe Czartoryski odpokutowywał ten grzech swój trzydziestoletniém tułactwem, i przez lat trzydzieści zmuszony był dręczyć się widokiem cierpień i śmierci tysiąców swoich spółbraci. Ale snać pan Margrabia otrzaskał się już z swym grzechem; bo że jego odstępstwo nie jest z dzisiejszéj daty, że oddawna przestał być Polakiem, znajdujemy na to dowód w broszurze p. J. N. J. ogłoszonéj w Paryżu, o któréj wspominamy poniżej w spisie dzieł nowo wyszłych, a w któréj (Obacz drugie wydanie str. 8) znajdujemy co następuje:

" Rok 1846 jest bardzo ważną datą w życiu Wielopolskiego, bo data jego jawnego przeniewierstwa względem sprawy narodowéj. W tym roku, po rzezi galicyjskiéj, Moskale weszli do Krakowa, w zamiarze niby zasłonienia mieszkańców przed wściekłością austryackiego jenerała Kolina, i byli tam dobrze przyjęci, jak — w takim razie — byliby równie dobrze przyjęci i Prusacy. Chwilowe zajęcie Krakowa przez Moskali było wyrachowanym krokiem gabinetu petersburskiego. Car Mikołaj, wiedząc dobrze, jak za swoje srogie rządy w Polsce był ciągle ochydzany w Europie, korzystał z owéj pory i chciał się okazać wyższym i wspaniałomyślniejszym od Habsburgów, a przytém zemścić się na nich za odmówienie synowi ręki jednéj z arcyksiężniczek. Najlepszym tego dowodem było, że Moskale, po kilkodniowym pobycie w Krakowie, opuścili to miasto, zostawiając mieszkańców na pastwę Austryakom, co Galicyan okrutnie mordowali. W tém atoli wszystkiém, a oraz w chętném przyjmowaniu szlachty galicyjskiéj, uciekającéj do Królestwa, Wielopolski widział jakieś sympatye carskie dla Polaków i — co większa — wzajemność tych ostatnich. Z tego powodu wystąpił, pod d. 15 Kwietnia r. 1846, z listem do Metternicha, w języku francuzkim, (Lettre d'un gentilhomme polonais sur les massacres de Galicie adressée au prince Metternich, à l'occasion de sa dépêche circulaire du 7 Mars 1846.) i lubo wystąpił bezimiennie, autorstwo jednak jego w krótce się wydało. Pod maską oburzenia, jakiego doznawać musiało każde szlachetne serce na wspomnienie tylu i tak haniebnych morderstw, Wielopolski, w tym liście, wyrzeka się ojczyzny, a możnaby powiedzieć—i uczucia wszelkiéj godności; rzuca się w objęcia drugiego, równie okrutnego barbarzyńskiego nieprzyjaciela Polski, w objęcia cara moskiewskiego, i cały naród za sobą pociągnąć pragnie. Apostoł tak zwanego panslawizmu, od téj chwili stracił prawo do nazwiska Polaka i do jakiegokolwiek szacunku poczciwie myślących ziomków. Sam renegat, śmiał radzić, aby naród polski w tych słowach odezwał się do cara:

"Przychodzimy oddać ci się, tobie najwspaniałomyślniejszemu z nieprzy- "jaciół naszych. Dotąd należeliśmy do ciebie jako niewolnicy przez " podbój i grozę, i mieliśmy sobie za nic przysięgi na nas wymuszone; " dziś zdobywasz sobie nowe prawo nad nami. Łącząc odtąd nasze losy " z losami twego państwa, oddajemy ci się jako ludzie wolni, którzy mają " odwagę uznać się zwyciężonymi; robimy to z własnéj woli, bez chełpliwo- " ści i rachuby, z serca i przekonania. Od dnia dzisiejszego stajesz się " także dla nas jak to już byłeś pomimo nas, naszym panem z łaski Boga, " którego oddajemy się wyrokom objawianym w przeznaczeniu ludu na- " szego. Porzucamy wszystkie nasze zasoby, owe sympatye wyracho- " ne i zwodnicze, ową niekosztowną wymowę, owe gwarancye i to " wszystko, co ludzie ubierają w szumny tytuł prawa narodów, resztki " odzieży, jaką litość europejska raczyła nas odziewać, a która jednak

"niepokrywała ran i hańby naszego ciała zbolałego.— Nie, niewyłamujemy się z pod żadnego z praw rządzących twém państwem, żadnych warunków nie kładziemy: sam osądzisz kiedy ci się spodoba zwolnić surowość twych ustaw względem nas; a więc bezwzględnie poddajemy ci się."

Ten haniebny pomysł samobójstwa narodowego, lubo już od dawna nie nowy i po głowach magnatów często się snujący, nie znalazł—Bogu dzięki!—prawie nigdzie odgłosu w sercach polskich. Ani w tak zwaném Królestwie, ani w tak zwanych ziemiach zabranych, nikt—przynajmniéj wyraźnie i głośno—nie podzielił zdania renegata. Chwilowo tylko oświadczyła się za nim drobna cząstka szlachty galicyjskiéj, przerażonéj rzezią, i niektóre płytkie umysły w Poznańskiem. Z Poznańskiego wyszła jednak także odpowiedź renegatowi, kończąca się témi słowy: "Dopóki Bóg nie okaże się sam na błękicie nieba, i głosem piorunu nie ogłosi naszéj zaguby, dopóty wierzym i wierzyć będziem w Polskę." Tak przyjęty renegat, musiał ucichnąć przed ogólną zgrozą, zwłaszcza że swobodny duch polski za granicą, a mianowicie *Demokrata Polski*, stał się téj zgrozy organem i zasłużoną dał mu odprawę. Spodziewać się należy, że i tą razą, nie ujdzie mu to odstępstwo bezkarnie."

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

L. Mierosławski pojechał do Genui, aby tam, jak to zaraz za przybyciem do Turynu ogłosił w dziennikach tamecznych, założyć Szkołę Wojskową Polską i odwiedzić Garibaldego. Odwiedziny przy okazyi są rzeczą bardzo naturalną, bo i któż nieradby widziéć i uczcić bohatéra włoskiego? Ale czy szkoła wojskowa polska będzie w Genui, lub gdziekolwiek we Włoszech, o tém dotąd wątpimy, a to z również bardzo naturalnych powodów. Mierosławski umie krytykować, ale nie umié nic stworzyć, nic zorganizować. Dowodem jego Rozbiór kampanii 1831 r. po francuzku i polsku, i rozbiór własnych jego ruchów w Poznańskiém, Badenii i Sycylii. Toż Francuzi, co na wszystkiém poznać się umieją, ocenili zdolność Mierosławskiego, robiąc go profesorem Jeografii strategicznéj w szkołach przygotowawczych. Ale ilekroć Mierosławski pocznie tworzyć kampaniczne plany z góry—nie z dołu, tyle kroć kończy na mrzonkach i zawodach. Nie mniej jest nieszczęśliwym w swych pomysłach legijonowych, które, jak wiadomo, naprzód tworzył przez Wysockiego w Stambule, a potém sam we Włoszech. Nie lepszy także los spotkał on sławny jego arsenał w Genui czy Turynie, na którym go kupcy amerykańscy podbili; nie lepszy kadry wojskowe, które się zamieniły na komitet wsparcia Polaków we Włoszech z głodu umierających; nie lepszy szkołę wojskową w Paryżu, z któréj po dwóch latach hałasu, i jeden wykształcony podoficer nie wyszedł; — i nie lepszy los pewnie spotka Szkołę Podchorążych Polskich w Genui, dziś tak szumnie zapowiadaną; bo jeżeli prawdą jest, co sam Mierosławski powtarza, iż rząd francuzki nie chce na nią we Francyi zezwolić, to i jakże może zezwolić na nią rząd włoski, zawisły od rządu francuzkiego, i wyczekujący z niecierpliwością uznania swego przez rządy nam nieprzjazne, czyli przez rozbiorców i nieprryjaciół Polski. Niezawodnież, rząd Włoski, gdyby nawet najżyczliwsze miał dla nas chęci, i patrzał na szkołę wojskową polską pod swym bokiem przez szpary, pewnie ją zwinie na pierwsz e zawezwanie rządu moskiewskiego, pruskiego a nawet austryackiego, byle mu zrobiono nadzieję uznania;—jak to zrobił rząd Belgijski, wydalając po kilkunastu latach wszystkich oficerów polskich ze swego wojska, kiedy mu chodziło o powrót, w zamian za to, ambasadora moskiewskiego. Przykro wyznać, ale zawsze bliższa ciała koszula aniżeli kapota. A jeżeli o profesorów polskich idzie, tedy ta strona szkoły zamierzonéj, nie jest mniéj niepraktyczną od tamtéj. We Włoszech ich nie ma, a zaś zrywać ich z Paryża, gdzie mając żołd i stałe zatrudnienie oddawna, mogliby za małym dodatkiem część swojego czasu wykładowi w szkole poświęcić, i przenosić z wielkim kosztem, nie wiadomo na jak długo, aż do Włoch, narażając ich na stratę żołdu i na opuszczenie miejsc, do którychby nie trafili już więcéj, byłaby to lekkomyślność do niedarowania. Wiémy, iż te nasze uwagi nie podobają się młodym naszym spółziomkom. Pojmujemy szlachetną ich niecierpliwość którzy, jeżeli już nie w obozie, nie w legijonach, nie w kadrach, to przynajmniéj w szkole wojskowej, radziby się znaleźć nareszcie;—rozumiemy i oceniamy to wszystko, bo i sami byliśmy kiedyś młodzi, i dziś jeszcze porówni z nimi pałamy gorącą żądzą jak najrychléj zbrojno służyć Ojczyznie;—to téż, gdyby Mierosławski zakładał co mu się rzewnie poboda na swój zysk i stratę, na swoje osobiste ryzyko tylko, milczelibyśmy dalej jak dotąd;—ale, że tu idzie o sprawę narodową, o fundusz narodowy. a więc o sprawę i o fundusz wszystkich nas obchodzący i do wszystkich należący, jednem słowem: o rzecz i własność publiczną, które jako takie, stać pod nadzorem publicznym winny, więc niechaj nikt się nie dziwi, że mówić o tém musimy, jak się nikt nie dziwił, kiedyśmy mówili o legijonach portugalskich, hiszpańskich, algierskich egipskich, tureckich, wyprawach amerykańskich i australskich zresztą;—albowiem jedno z dwojga: albo wolno było Bemowi, Dembińskiemu, Czajkowskiemu, Zamojskiemu, Czartoryskiemu, brać na swoją odpowiedzialność sprawę polską i fundusze polskie, a wtenczas niewolno było występować z ich krytyką Mierosławskiemu,—albo co im nie wolno było, to nie wolno dzisiaj Mierosławskiemu, a w tenczas rygór, jaki on sam do nich rozciągnął, do niego samego rozciągniętym być musi. To tak jasne i sprawiedliwe, że kto tego nie widzi i nie rozumie, to dla tego chyba że widziéć i rozumieć nie chce.

Towarzystwo Literackie Polskie w Paryżu, zajmuje się obecnie planem pomników które wystawione być mają na uczczenie zasług świeżo zmarłego księcia Czartoryskiego. Dotąd, na wniosek p. Klaczki, zgodzono się na pięć pomników, z których jeden ma być wystawiony w Montmorency kosztem emigracyi;—drugi w kościele Ś. Ludwika w Paryżu, jako parafijalnym hotelu Lambert, kosztem familii, Towarzystwa Literackiego i oficyalistów;—trzeci w Kurniku, w Poznańskiém, kosztem obywateli poznańskich;—czwarty w Sieniawie w Galicyi, kosztem obywateli galicyjskich,—a piąty na wzór kopca Kościuszki, tylko ogromniejssy i okazalszy, stanąć ma w Puławach kosztem i rękami całéj Polski, skoro ta swoją niepodległość odzyska. Oprócz tego, postanowione i zakomenderowane zostały drzeworyty, staloryty, oraz medale rozmaitéj wielkości i ceny. Rzeźbiarstwem mają się zająć, pp. Oleszczyński Władysław i Dmószewski Henryk; sztycharstwem pp. Oleszczyński Antoni i młody Jasiński, syn emigranta; stronę literacką biorą na siebie pp. Klaczko i Kalinka; a zaś kasyerstwo p. Januszkiewicz Eustachy.

DZIEŁA NOWO WYSZŁE:

Massacres de Varsovie, lettre à l'Empereur Napoléon III, u E. Dentu, fr. 1, — z godłem z mowy Cesarza: "Nie dam się „z mojéj drogi sprowadzić.... Wystarczy dla wielkiego narodu u„trzymać prawo swoje tam, gdzie to być zapiéranem nie może; „bronić honoru swego tam, gdzie ten jest zagrożony; *nieść pomoc „swoją tam, gdzie ta jest zawezwaną na korzyść sprawy słu„sznéj ....*" Broszura ta miała wywołać ową sławną notę *Monitora*, na tle któréj, *Constitutionnel* osnuł swych kilka artykułów, przestrzegających Polskę, że nic na rząd francuzki liczyć nie powinna, tylko na liberalizm i wspaniałomyślność cara. Spodziewać się należy, że nauka w las nie pójdzie tą razą; a tymczasem kilkudziesięciu emigrantów w Paryżu podpisało list do wydawcy dziennika *Constitutionnel*, oświadczając mu, iż najlepiéj sprawie polskiéj usłuży, jeżeli nią wcale zajmować się nie będzie. Piszący, wzięli sobie za godło, słowa pewnego razu przez A. Czartoryskiego wyrzeczone: "Już to największe nieszczęście — mieć głupich lub niezręcznych przyjaciół."

La Pologne par l'Abbé Gratry, przedruk z obszerniejszego dzieła tegoż autora, należy do najprzychylniejszych pism sprawie polskiéj. "Europa dłużéj zbrodni dokonanéj na Polsce cierpieć nie może, słowa są jego, — a wreszcie Polska we własném życiu nosi zaród swego zbawienia... Niech tylko ten bratni nam naród śmiało postępuje po drodze, na którą dziś wstąpił, a wkrótce, jeżeli Europa całkiem czucia nie straci, wolnym być musi."

Les Massacres de Galicie, et Cracovie confisquée par l'Autriche en 1846; *documents et commentaires recueillis par Léonard Chodźko* u E. Dentu, fr. 3. W dziale Galicyi znajdujemy wiele korespondencyi i opisów odnoszących się do rzezi 1848 r. opinije w tym względzie dzienników oraz izb francuzkich i angielskich, i nareszcie postępowanie w tym przedmiocie stolicy apostolskiéj. Dział Krakowa, odejmuje również wiele nowych i ciekawych szczegółów.

Z Polskich pism ważniejsze wyszły w czasach ostatnich:

Margrabia Aleksander Wielopolski, rys biograficzny, przez J. N. J. fr. 1, u L. Martinet, w księgarni K. Królikowskiego, *rue de Seine*, 20, i u autora, *rue des Fossés St. Jacques*, 18; broszura ta, w krótkim przeciągu czasu, doczekała się powtórnego wydania, co jest najlepszym dowodem iż publiczność oceniła prawdziwe jéj zalety.

O Juluiszu Słowackim, w sześciu publicznych posiedzeniach, z dodatkiem rozbioru *Balladyny* przez *C. K. Norwida*, tamżefr. 3.

Narodowe Wspomnienia przez E. Helleniusza, wydane przez *J. B. Zaleskiego* tamże, fr. 10.

OD REDAKCYI.

Z powodu zmian w urządzeniu Drukarni, nie mogliśmy wydać numeru w zeszłym tygodniu. Będziemy się starać wynagrodzić prenumeratorom tę przerwę zdwojeniem objętości jednego z numerów w ciągu kwartału wydanych.

Londyn, W Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.